Rok IV. Tarnów, dnia 9 sierpnia 1936 r. Cena egz. 10 gr. Nr. 32.

nasza sprawa

ilustrowany tygodnik katolicki



...„Znam dwa pewne sposoby, aby stać się ubogim: pracować w niedzielę i zabierać cudzą własność“...

Tak mówił

Św. Jan Vianney proboszcz z Ars

Tam, gdzie komunizm rządzi

Więzienie i głód

Wychodzące w Charbinie czasopismo rosyjskie „Nasz Put" ogłosiło niedawno (w nrze 142) wstrząsającą opowieść zbiegłego z sowieckiego obozu robót przymusowych na Syberji chłopa z południowej Rosji, M. W. Zacharina. Po przymusowej kolektywizacji wsi, w której mieszkał, gdy matka jego przy nowej gospodarce z głodu umarła, usiłował Zacharin zbiec z „raju" sowieckiego, wpadł jednak w ręce agentów GPU. i skazany został na 10 lat robót przymusowych w osławionych obozach BAM. (Bajkało-Amurskaja-Magistral), których zadaniem jest utrzymywanie w porządku kolei i dróg syberyjskich. Po dwóch latach pobytu w tych obozach udało mu się wreszcie uciec do Mandżuko.

Obozy BAM. — opowiada Zacharin — to olbrzymi obóz koncentracyjny na Dalekim Wschodzie, podzielony na wiele grup, a te zkolei na oddziały po 300 ludzi, rozporządzający razem około 200 tysiącami osób. Praca w obozie, polegająca głównie na robotach ziemnych, trwa najmniej 11 godzin dziennie i oznacza przeciętnie wykopanie i wywiezienie 5 m. sześć. ziemi. Chorym i wyjątkowo osłabionym norma ta bywa wprawdzie zmniejszaną, zawsze jest jednak ponad siły, to też ludzie giną setkami. Za pracę mieszkańcy otrzymują chleb i zupę, w której zrzadka znajdzie się strzęp jakiejś ryby. Pokarm ten jest tak niewystarczający, że nieszczęśni sowieccy katorżnicy szukają pożywienia w śmietniskach, gdzie czasem znajdują resztki ze stołów administracji obozu. Za specjalne zasługi ten i ów otrzymuje od czasu do czasu 1—2 kg. chleba, który zgłodniały natychmiast nie zjada, lecz połyka. Baraki, w których żyją stłoczeni mieszkańcy obozu, są zaprzeczeniem najskromniejszych nawet wymagań higieny. W zimie panuje w nich nieopisany chłód i zaduch; o miejsce przy piecu wiecznie powstają utarczki. Nieliczni tylko więźniowie posiadają jakieś łachmany zamiast pościeli, większość sypia w odzieniu dziennym i nigdy się nie myje, to też wszystko roi się od robactwa. Skazańcy wciąż wymykają się z obozu, by w pobliskich osiedlach ludzkich użebrać nieco chleba, nie bacząc na ostre kary, jakie na nich później nakłada zarząd obozu, rekrutujący się w większości z żydów. Kary te polegają głównie na przedłużeniu pobytu w obozie o dalsze 5, a nawet 10 lat. Ucieczka z obozu jest utrudnioną choćby przez to, że wygląd nieszczęśników zdaleka już zdradza mieszkańców obozów BAM., trudno bowiem wyobrazić sobie kogoś bardziej wynędzniałego i odrażająco brudnego. Wśród skazańców — twierdzi zbiegły z obozu Zacharin — spotyka się bardzo wielu byłych żołnierzy czerwonej armji, którzy po odbyciu służby wojskowej zbyt nieostrożnie wypowiadali sie przeciw stosunkom, jakie zastali w wioskach rodzinnych i uznani zostali przez to za wrogów rewolucji.

Rodziny rozbite

„Osservatore Romano" podało za pismami rosyjskiemi, że rekord europejski w rozwodach pobiła studentka z Moskwy niejaka Maruśka Larkow. W przeciągu pięciu lat młoda, niespełna 24 lat licząca dama, 19 razy wyszła zamąż i tyleż razy się rozwiodła. Chciała się 20-ty raz rozwieść, ale się nareszcie władze sowieckie sprzeciwiły. Podanie, wniesione do Stalina, nie odniosło skutku.

Poniżenie i rozbicie rodziny w Sowietach, które ten wypadek z rekordem rozwodów dosadnie maluje, spowodowało tamtejsze „prawo małżeńskie", które wprost pcha do występków.

Dzienniki rosyjskie, a i agencja „Ofinor" wspominają, że do stworzonej komisji nad reformą prawa małżeńskiego codziennie napływają setki listów od kobiet, które się skarżą, że urzędnicy sowieccy celowo rozbijają życie rodzinne. Komunistka Zuijew prosi tę komisję, żeby wpłynęła, by urzędnicy, widząc jakieś małżeństwo, które jeszcze żyje w zgodzie, posądzają je o spisek przeciw rewolucji i tem posądzeniem zmuszają do rozwodu.

Okrucieństwa i grabieże

Prasa donosi o straszliwych okrucieństwach, popełnianych przez komunistów w Hiszpanji. Zwłaszcza pełne grozy są opowiadania uchodźców. Jeden z tych uchodźców, przemysłowiec francuski, posiadający fabrykę w Barcelonie, opowiada, że widział, jak obnoszono na bagnetach karabinów głowy kilku oficerów, zamordowanych przez komunistów. Egzekucji dokonywano rozbijając głowy uderzeniami kolb karabinowych. Nie szczędzono ani starców, ani kobiet, ani dzieci. Młodociani komuniści 14 i 15-letni byli szczególnie krwiożerczy i bezlitośni... Ogołocono kościoły z naczyń liturgicznych. Można było widzieć czerwonych milicjantów, którzy jak na maskaradzie kładli na siebie ornaty i tańczyli dziko, oświetleni czerwonemi blaskami płonących kościołów. Kilka zakonnic zamknięto w płonącym kościele, gdzie spaliły się żywcem.

Szereg wiarogodnych świadków z różnych źródeł potwierdza te straszne wiadomości o okrucieństwach, jakich dopuszczają się czerwoni władcy w Hiszpanji.

Są to okrucieństwa, które mrożą krew w żyłach. Nerwy Europejczyków stępiały, ale te ostatnie zbrodnie zbirów komunistycznych w Hiszpanji zdolne są poruszyć najbardziej zakamieniałe serca i nasuwają zarazem straszne, ale jakże ostrzegające wnioski.

Pierwszy wniosek, stwierdzony już nie po raz pierwszy przez historję, że „umiarkowane" ruchy rewolucyjne kończą się zawsze orgją rozhukanych najniższych instynktów w żywiołach, pozbawionych hamulca wiary i religji. Tak było też w czasie rewolucji francuskiej i bolszewickiej.

A drugi wniosek, który winien być groźnem ostrzeżeniem dla tych wszystkich, co w dążeniu do „naprawy społecznej" operują tylko hasłami: „cywilizacja", „kultura" z pominięciem religji. Wypadki w Barcelonie jeszcze raz stwierdziły, że tam, gdzie przestaje działać hamulec sumienia, gdzie zanika wiara, tam w momentach przełomowych nic nie zostaje z dorobku t. zw. „cywilizacji".

Barcelona jest jednym z ostatnich sygnałów ostrzegawczych. Gdy ludzie XX. wieku palą żywcem swych bliźnich (w dodatku rodaków), gdy obnoszą ich głowy na bagnetach, gdy rozrywają na kawałki i profanują zwłoki — to fakt ten stanowi groźne memento, że wszystkie naprawy społeczne bez oglądania się na Boga, kończą się chaosem i zbrodnią.



SŁOWO BOŻE

EWANGELJA NA 10 NIEDZIELĘ PO ZIELONYCH ŚWIĄTKACH

(Łuk. 18). **W on czas rzekł Jezus do niektórych, którzy ufali sami w sobie, jakoby byli sprawiedliwi, a innymi gardzili, to podobieństwo: „Dwóch ludzi wstąpiło do kościoła aby się modlić; jeden faryzeusz a drugi celnik. Faryzeusz, stojąc, tak się sam w sobie modlił: „Boże, dziękuję Tobie, żem nie jest jako inni ludzie — drapieżni, niesprawiedliwi, cudzołożnicy — jako i ten celnik. Poszczę dwakroć w tydzień. Daję dziesięciny ze wszystkiego, co mam". A celnik, stojąc zdaleka, nie chciał ani podnieść oczu w niebo, ale bił się w piersi swoje, mówiąc: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu". Powiadam wam, zstąpił ten usprawiedliwionym do domu swego nad niego!... Albowiem ktokolwiek się podwyższa, będzie uniżony, a kto się uniża, będzie podwyższony".**

* * *

Nowocześni faryzeusze i celnicy

Bóg mierzy inną miarą, niż my ludzie. Tyle jest wart człowiek i jego czyny, ile Bóg dobrego w nich dostrzega. Ani on, ani jego dzieła nie przedstawiają wartości, gdy u niego tak, jak u faryzeusza, własne ja zajmuje miejsce Boga.

W Nowym Jorku zachodzi potrzeba rozszerzenia szpitala. Pewien miljoner zaprasza dwustu najbogatszych na raut. Wstęp na salę 500 dolarów. Zaproszeni przychodzą i płacą chętnie. Będą za to o nich mówić. Znajdą się w dobranem towarzystwie. Będzie sposobność pokazać swe kosztowne szaty i klejnoty. Zaczyna krążyć lista, na którą się wpisuje dobrowolne ofiary na szpital. Pierwszy pisze: 50.000 dolarów. Inni nie chcą zostać w tyle. „Niech każdy wie, że jestem bogaty". Rozbudowa szpitala zapewniona.

Niedaleko willi, w której się raut odbywa, wije się w nocy w szpitalu dziecko w gorączce na łożu boleści. Siostra miłosierdzia kładzie rękę na jego rozpalonem czole i szepcze mu do ucha słowa pociechy. Gdy się dziecko nieco uspokoi, ona przesuwa w palcach paciorki różańca. Przez całą noc usługuje tak dziecku z matczyną troskliwością dla miłości Boga. Gdy strudzone oczy zamykają się gwałtownie, spogląda na krzyż i mówi: „Zbawicielu, to dla Ciebie!"

Kto jest większy: ta siostra zakonna, czy ów miljoner? Kto czyni więcej: miljoner, który daje 50.000 dolarów na szpital, czy ta zakonnica, która ofiaruje siebie samą. Nietrudno dać odpowiedź; ale postępować tak w życiu trudno. Służ biednym współbraciom dla miłości Boga, a będziesz wielkim w oczach Bożych!

Znana gwiazda filmowa stoi u szczytu sławy. Gdzie się zjawi, otaczają ją tłumy. Zdobyć jej uśmiech, podpis własnoręczny lub fotografję, uważa sobie wielu za wielkie szczęście. Ona się obraca w najwykwintniejszem towarzystwie. Wszyscy się zachwycają jej artystyczną grą. Filmy, w których występuje, ściągają tłumy do kina. Ale w sercu jej niema nawet maleńkiego kącika dla Boga. Ona jest sama dla siebie boginią.

Przed obrazem Matki Boskiej klęczy w kościele biedna kobieta. Odrazu można poznać, że życie jej złamane. Ubranie na niej liche, na twarzy namiętność wyryła swe ślady. Droga jej życia zasiana jest grzechami. To też nie śmie podnieść oczu do Niepokalanej, tylko zakryła twarz rękami i płacze gorzko, a wargi jej szepczą: „Módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej!"

Kto jest większy przed Bogiem: czy ta dama, otoczona mnóstwem wielbicieli, nadęta pychą, uważająca się za królową, za boginię, czy ta biedna kobieta, wylewająca gorzkie łzy żalu za swoje grzechy?

Kto jest większy przed Bogiem: faryzeusz, czy celnik? Zbawiciel mówi: celnik. Niechże tedy zamrze w nas faryzeusz ze swą pychą i pogardą dla drugich, a niech się obudzi celnik. Jesteśmy mu pokrewni. Jesteśmy wszyscy biednymi grzesznikami. Zrobiliśmy w swem życiu wiele złego. Mamy więc powód, by z pokorą i żalem bić się w piersi i powtarzać z celnikiem: „Boże, bądź miłościw mnie grzesznemu"! **ast.**

* * *

Życie i modlitwa z Kościołem

Procesje były znane dawno. Pierwsi chrześcijanie, nie oglądając się na żadne niebezpieczeństwa, obchodzili pobożnie procesje w katakumbach, idąc od grobu do grobu, od ołtarza do ołtarza. Przewodniczył zazwyczaj sędziwy biskup lub któryś z kapłanów; wierni uczestniczyli w niej z całą pobożnością i skupieniem. W ich pieniach musiała dźwięczeć nuta tęsknot serdecznych i oczekiwania chwili, w której wolno im będzie wyjść z mroków katakumbowych na światło dnia i jawnie wyznawać swą wiarę. Ta chwila wreszcie nadeszła. Chrześcijanie opuścili ponure podziemia i z pieśnią triumfu wychylili się na ulice miasta, weseli, zwycięzcy. Od tego czasu, to jest 16 przeszło wieków, procesje stały się wyrazem powszechnej radości. Odbywają się one z wielką uroczystością i przepychem, na jaki tylko stać świątynię.

Procesja jest dla nas bardzo pouczająca. Przypomina nam bowiem, że nasze życie jest ustawicznym pochodem ku Bogu i wieczności. Procesja wychodzi z Kościoła i do kościoła powraca tak, jak dusza chrześcijańska od Boga wzięła początek i do Boga też dojść powinna. Procesję poprzedza krzyż, by nam utrwalić w pamięci, że i w ciągu całego życia winniśmy mieć przed oczyma Krzyż Zbawiciela, Jego naukę i zasługi. W procesji pilnie bywa przestrzegany ład i porządek; i my w życiu mamy ścisły obowiązek trzymać się porządku, wskazanego nam przez Kościół, inaczej bowiem nie dojdziemy do celu. Można tak prawie bez końca wskazywać podobieństwa, jakie zachodzą między procesją a naszem życiem doczesnem, które słusznie nazwane zostało pielgrzymowaniem. Znak to, że procesje powinniśmy cenić wysoko i chętnie, a pobożnie w nich uczestniczyć i śpiewać.

Służba Boża.

Fundament dobrego wychowania

Franciszek Coppée był zupełnie obojętnym wierze katolickiej. Ciężka choroba przeobraziła go do gruntu. Stał się wierzącym i szczerze praktykującym. Po powrocie do zdrowia wydał książkę p. t.: „Dobre cierpienie", która doczekała się kilkunastu wydań.

Autor porusza w niej szereg budujących zagadnień. Podajemy czytelnikom wyjątek, traktujący o roli katechizmu i modlitwy w wychowaniu dzieci.

Zabroniono w szkołach naszych (we Francji) użytku katechizmu, a zamiast tych książeczek, wskazujących jedynie co to jest cnota i jak należy wypełniać obowiązki, wprowadzono podręczniki, pouczające młodocianych obywateli o ich prawach, podczas gdy malcy ci nie umieją jeszcze sobie nosa utrzeć, ani schować końca koszuli. Przerzuciłem z ciekawości kartki jednego z tych dziełek, odznaczających się treścią o bezdennej głupocie. Na jednej stronie spostrzegłem obrazek, przedstawiający młodego eleganta, jadącego pięknym powozem, a obok zarobnika, tłuczącego kamienie przy drodze i pod spodem taki napis: „Wobec powszechnego prawa głosowania pan M., posiadający duży majątek, równym jest tłuczącemu kamienie".

Ta lekcja dała mi wiele do myślenia; wiem bowiem i wie każdy, że gdy bogacz i biedny robotnik staną obok siebie i razem oddadzą głosy do urny, to ów pan nie przestanie potem używać majątku, ale tamten wróci do tłuczenia kamieni. Czyż katechizm nie głosi więcej prawdy? Ten nasz stary, biedny katechizm, który wobec śmierci stawia pana M. na równi z każdym, ale nakazuje być jednemu miłosiernym, a drugiemu cierpliwym; zwalcza w pierwszym pychę i egoizm, a w drugim bunt i zawiść, wprowadzając tym sposobem choć cokolwiek sprawiedliwości i szczęścia w życie nasze obecne, zanim zasłużymy na lepsze w przyszłości!

Zapewne wydadzą się moje uwagi rażącemi i skandalicznemi tym wielkim ludziom, którzy wyrzucają katechizm z ławek szkolnych jako gorszącą książkę, a zdają się więcej wiedzieć o tajnikach duszy człowieka i jej przeznaczeniu, aniżeli każdy najpokorniejszy chrześcijanin. Złość jednak tych inkwizytorów nie odstraszy mnie i nie powstrzyma od wypowiedzenia, że ta świecka szkoła, pozornie bierna, ale w rzeczywistości wroga idei chrześcijańskiej, dokonała już strasznych między ludem spustoszeń. Zgrozą już to samo przejmuje, że w najuboższem z przedmieść Paryża, tam, gdzie pociechy i dobrodziejstwa religji byłyby najkonieczniejsze, bardzo dużo dzieci nie zna Boga, ani modlitwy.

Czy wyobraża kto sobie milszy, piękniejszy i rzewniejszy obrazek z codziennego życia, jak widok dziecka, odmawiającego pacierz? Piastowanemu na kolanach, lub klęczącemu w łóżeczku, matka składa rączęta i każe powtarzać za sobą krótkie słowa modlitwy. Z początku jedno zdanie, jak: „Boże, weź moje serduszko"! Później cudowne „Ojcze nasz" i zachwycające „Zdrowaś Marjo"! Z rana wznosi dziecko oczęta w błękit nieba i spotykają się te dwie jasności; wieczorem w półcieniu zdawać się musi, że anioł czuwa nad taką modlitwą, by ją co rychlej zanieść do nieba. Dziecko nie rozumie jeszcze świętych słów, które wymawia, czuje już jednak, że ich powtarzaniem sprawia matce pociechę; widzi jej uśmiech, otrzymuje czulszy uścisk i przy tem sercu gorąco bijącem, w tej atmosferze domu pełnego miłości i pobożności, budzi się w dziecku i rozwija instynkt religijny. Dla matki zaś chwile, w których przedstawia Bogu swoje dzieciątko i rączki jego wznosi ku niebu, są najpiękniejszemi w życiu. Ona się modli z niem, za nie i przez nie. Matka ta nie doznaje uczucia trwogi, jaką w nas często wzbudza wielkość majestatu Boga; pełna zdania się na łaskę, pełna ufności, pewną jest, że Bóg słucha prośby, tak czystemi usty wyrażonej. Ona nie wątpi, że Ten, który jest najdoskonalszą wiedzą i siłą, zostaje wzruszony niewinnością i słabością. A ponadto jest w niebie Matka, będąca źródłem łask wszelkich i ześle takowe na matkę ziemską, proszącą szczebiotliwym głosikiem dziecka swego.

Człowiek, nauczony pacierza w dzieciństwie, nie zapomni go potem na zawsze: mogą go zmienić przygody życia, walki i namiętności, może stać się wątpiącym niedowiarkiem, a nawet bluźniercą, ślady jednak wiary, wpojonej za młodu, pozostaną w jego sercu i gdy przyjdą cierpienia lub troski, przypomni on sobie te dawne chwile, gdy klęcząc w kołysce, tulił się do łona matki, powtarzając za nią „Ojcze nasz" i „Zdrowaś Marjo". Ugnie się wówczas całem swojem jestestwem, zasłoni twarz dłonią i zawoła z głębi duszy: „Boże, zmiłuj się nade mną"! Taki okrzyk — ja wiem coś o tem — jest dla tonącej duszy latarnią wśród ciemności, jest portem po burzy, jest zbawieniem!

Czyż może być gorszy czyn — jak odbieranie ludowi wiary i modlitwy? Wszakże ci pokorni z prostota serc i bez dumy, zwykłej wyższym sferom, są uprzywilejowani — jeśli się tak wyrazić wolno — do modlitwy i w niej znajdują siłę do stąpania po twardych drogach życia.

Niestety! Olbrzymie złe popełnia się i powiększa, przygotowując światu całe generacje nieszczęśliwych, którzy muszą się miotać między walką a rozpaczą. Jakże się więc nie przejmować trwogą wobec takiej przyszłości i jak nie oburzać się na myśl samą, że ci, którzy tworzą to zgubne dzieło, nie są ludźmi dobrej wiary, gdyż niejeden z tych polityków, głosujących za usunięciem ze szkoły Imienia Bożego, mocnoby był zdziwiony, gdyby mu powiedziano, że jego żona lub córka jest bezwyznaniową!

Niechby fakt, który zaznaczam, ta mnożąca się ilość dzieci bez chrztu i bez słowa religji, niechby wywołał nieco zastanowienia u każdego z tych polityków! Jeśli zaś kiedy spostrzeże którykolwiek z nich w kółku swojem domowem obrazek — zawsze piękny i wielki — żony, składającej rączęta dziecka do pacierza, niech się zawstydzi własnej obłudy i pomyśli z przestrachem, że odbierał najbiedniejszym ten pokarm duszy, którego nie odmawia swoim najbliższym!

Komuniści w Meksyku tak mówią do dzieci:

„Dzieci i młodzieży! Jeśli tyranja waszych rodziców zabrania wam uczęszczać do szkoły, którą wam stworzyła rewolucja, pogardzajcie nimi! Nienawidźcie ich! Porzućcie zwierzęce jarzmo ojców i matek i przybywajcie do szeregów waszych uwolnionych towarzyszy, którzy w szkołach rewolucyjnych idą ręka w rękę ze swymi profesorami!".

Proboszcz z Ars

Kto zwiedza wielkie, przemysłowe miasto Lyon, nie może sobie odmówić wstąpienia do Ars. Na północnych przedmieściach Lyonu stoją drogowskazy. Mnóstwo autobusów obsługuje tę linję... Bo też pełno się tu kręci pielgrzymów z Francji i całego świata.

Trudnoby się dawniej było w Lyonie dopytać, gdzie leży Ars. Najbliżsi tej wioszczyny nie znali i na mapie nie była widoczna. Dziś Ars zna cały świat katolicki.

Skromny syn chłopa, święty Jan Vianney, tak je rozsławił. 30 lat miał, gdy przyjął święcenia kapłańskie. W roku 1818 stanął u wrót parafji. Jaka to parafja! 70 domów słomą krytych i 4 karczmy. Powiedziano mu: „Miłość ku Bogu nie bardzo kwitnie w tej parafji, ty ją tam zaszczepisz". Nowy proboszcz zastał parafję w opłakanym stanie religijnym. Wrzała na dobre praca w niedzielę i święta, szynki pełne były pijaków, a nieprzyzwoite zabawy w karczmach trwały prawie co noc.

Pracę zaczął od modlitwy. Długie godziny spędzał przed tabernakulum, umartwiał się...

Widząc, że parafjanie nie znają prawd wiary, urządzał

Był znanym powszechnie spowiednikiem. Ktoś ze współczesnych powiedział: „Grzesznicy za nim biegali".

Do Ars przybywali do spowiedzi pielgrzymi z dalekich okolic. Były to osoby wszelkiego wieku i stanowiska. Niektórzy czekali na spowiedź 30—70 nawet godzin, mimo, że święty spędzał w konfesjonale w zimie 11—13 godzin, a w lecie 15—18 godzin dziennie. Resztę czasu przeznaczał na nabożeństwa i katechizację. Spał najwyżej 4 godziny na dobę.

Miał szczególniejszy dar odgadywania trudności duchowych swoich penitentów. Nawrócił na drogę prawdy tysiące osób. Pod koniec życia był tak wyczerpany ciągłem słuchaniem spowiedzi, umartwieniami i postami, że upadał co chwilę.

Liczba pielgrzymów dochodziła już wtedy do 80 tysięcy rocznie. W całym kraju było głośnem, że Jan Vianney jest najlepszym duszpasterzem Francji. Biskup mianował go kanonikiem, a rząd francuski kawalerem Legji Honorowej.

W konfesjonale dostał gorączki i 4 sierpnia 1859 r. poszedł po nagrodę do Pana.



Wnętrze mieszkania św. Jana Vianney'a

katechizację młodzieży. Nie był obdarzony wymową, ale ponieważ uważał kazania za jeden z najlepszych środków duszpasterskich, przygotowywał się do nich bardzo starannie. Mówił serdecznie, karcił stanowczo... Jedni się nawracali, ale drudzy szemrali, opisywali go oszczerczo do biskupa, urządzali mu „kocie muzyki" pod oknem, a nawet lżyli. On się nie bronił, nie odpowiadał, ale się cieszył, że nim gardzą. Czasami nachodziło go zwątpienie i rozpacz. Trzy razy chciał uciec daleko, do cichej pustelni, to znowu do zakonu, ale biskup zarządził, żeby pozostał — więc trwał dalej na posterunku.

Kazania, a najlepszem było jego życie, sprawiły, że ludzi poczęło przybywać w kościele, a potem kościółek nie mógł ich już pomieścić. Założył Bractwo Najśw. Sakramentu, arcybractwo Najśw. Panny, wprowadził zwyczaj wspólnej modlitwy rodzinnej, codzienny rachunek sumienia. Parafjanie w niedzielę już trzykrotnie przychodzili do kościoła: na Mszę św., na nieszpory i na wieczorny pacierz.

Kiedy parafja zasadniczo się zmieniła i nie miał z jej strony przykrości, szatan rozpoczął z nim walkę. Przez 30 lat budziły go w czasie parogodzinnego zaledwie snu: hałasy, uderzenia w drzwi, krzyki, drżenie domu w posadach. Z początku parafjanie stróżowali na plebanji, gdyż myślano, że to złodzieje dobierają się do kościoła, później ks. Vianney pozostawał sam, walcząc z szatanem modlitwą i cierpliwością.

Dziwne są drogi Boże!

Nieuczony, skromny i ubogi, ale wielki, święty proboszcz w czasach ogólnego rozluźnienia obyczajów, racjonalizmu, swojem słowem i życiem więcej nawrócił wiernych na drogę prawdy, niż wszyscy razem współcześni, katoliccy uczeni. Miłością Bożą zapalał najzatwardzialszych.

„Wiedza cała nie jest warta jednego aktu miłości Boga" — powiadał.

Spoczął wśród swoich parafjan. Do dziś można oglądać prosty konfesjonał, w którym spędził większość swojego życia. Stoi jeszcze ambona, z której przemawiał. Największy kaznodzieja Francji Lacordaire czuł się zaszczycony tem, gdy raz stanął na tylokrotnie zajmowanej przez proboszcza z Ars ambonie.

Zachowano dotąd mieszkanie w takim stanie, jak je pozostawił. Do małego kościółka dobudowano wspaniałą bazylikę.

Dziwnie serdecznie czuje się każdy przybyły do Ars. „My tu doznajemy ustawicznej opieki naszego świętego proboszcza" — mówił do mnie stary Francuz. Statua, przedstawiająca świętego, klęczącego przed tabernakulum, wykuta z białego marmuru, wszystkim głosi, skąd święty czerpał łaski i pociechy w swem apostolstwie. R.

Zbierajmy i święćmy ziele

Coraz to częściej daje się słyszeć wśród „wiciowców", że święconego ziela nie potrzeba, gdyż dworska i żydowska krowa ziela nie dostaje, a i tak się chowa, wielekroć razy lepiej, niż chłopska.

Otóż tym, którzy tak twierdzą, powiem, że 1) dwory ziele święcą, a jeśli każda krowa ziela nie dostaje i chowa się, to dzieje się to dlatego, że dwór lepiej bydlę odżywia, niż małorolny chłop, zatem krowa silniejsza łatwiej zniesie chorobę; 2) chcesz jeść w przyszłości chleb, jako rolnik, radzę, nie bierz przykładu z żydowina, który rolnikiem nigdy nie był i z rolnictwa nie żyje.

Natomiast posłuchaj, co jest w zielu, na co je zadajesz, a jak zrozumiesz, to przestaniesz mędrkować i weźmiesz się do tem gorliwszego szanowania mądrego, pięknego zwyczaju, który ma jak najgłębsze, naukowe uzasadnienie.

Otóż dlaczego krowie po ocieleniu daje się ziele?

Dlatego, że krówka nasza naogół słabo odżywiana, zatem o słabszej wytrzymałości, mniejszej sile mięśni, gorzej zbudowana, przechodzi chorobę ciężko, męczy się bardzo i nieprędko wraca do sił pierwotnych. W tym stanie przedstawia bardzo podatny grunt pod działanie zarazków chorobotwórczych, które pokonać może łatwiej organizm zdrowy, dobrze działający, a którym ulega słaby.

Że po wielu nieszczęśliwych, bądź trudnych porodach wiele bydląt bądź doraźnie ginie, bądź też stale choruje, to nawet najmłodszy we wsi rolnik wie o tem doskonale.

Zatem, żeby to niebezpieczeństwo zmniejszyć, bądź w zupełności je usunąć, używał rolnik ziela od czasu, kiedy bydło przyswoił, po dzień dzisiejszy, a nauka, ale ta prawdziwa, nie przez półgłówków podawana, nietylko nie odrzuca doświadczeń przodków, gdyż sama nic dotąd lepszego nie wymyśliła, lecz przeciwnie, bardzo doradza stosowanie środków naszych praojców. A że nasz Kościół święty katolicki, odznaczał się głębią wiedzy i wiedzę prawdziwą szerzył i szerzy, to też gusła i czary potępił, zaś rzecz dobrą mało że przyjął, lecz nawet poświęcił, dodając do środków natury błogosławieństwo Boże, którego rolnikowi najwięcej potrzeba.

Co my dajemy bydlęciu w zielu?

Otóż w różnorakiem zielu dajemy różne środki lecznicze, których działalność da się podzielić na: 1) działalność podniecającą, 2) posilającą i 3) leczącą.

Żeby serce w czasie choroby bydlęcia sprawniej działało, potrzebuje podniety. Otóż tę podnietę znajduje w herbatce ziołowej, którą mu zadajemy. Macierzanka, boże drzewko, bylica, to zioła, które rolę tę spełniają, serce pobudzają. Zacznie serce bić żywiej, zacznie się powrót do normalnego działania organizmu. To zrobiły środki podniecające.

Ale mało bydlę podniecić, trzeba je prędko pożywić. Przecież trudno myśleć wtedy o wiązce siana, której bydlę nie tknie, a jeśli tknie, to na swoją zgubę. Środki odżywiające muszą być natychmiast przyswajalne, gdyż te nawet w małych dawkach użyje organizm na odżywienie przedewszystkiem serca, jako organu najważniejszego.

Środkiem, tak dzielnie odżywiającym, jest cukier, znajdujący się w każdej roślinie zielonej, bez względu na to, czy jest smak słodki przygłuszony innym smakiem, choćby nawet goryczą piołunową.

Otóż cukier znakomicie serce odżywi i utrwali jego żywe tętno. Wiedzą to dwory i zadają po ocieleniu poidło ze słodu, gdzie mają gorzelnie, z otrąb, a po każdej ciężkiej chorobie nie żałują cukru. To każdy zrobić winien; garść cukru, dosypana do ziela, obok garści otrąb, winna być nakazem. To bydlę odżywi, a nigdy nie zaszkodzi.

Ale bydlę potrzebuje środków leczniczych, by pobudzić dopływ krwi do przewodu pokarmowego, obniżyć gorączkę i t. d. To wszystko robi ziele. Osolona lekko herbatka ziołowa wróci organizmowi część siły. Wystała woda, która winna być koło bydlęcia, dostarczy organizmowi odpowiednią ilość płynu, który dla życia jest konieczny.

To wiemy.

W zielu mamy jednak jeszcze cały zbiór sekretów, które nauka stopniowo wyjaśnia. Te malwy, bratki, skrzypy i cała gromada innych tak różnych, w różnych stronach czekają jeszcze na naukowe wytłumaczenie. Jak dotąd — nauka niczego ze ziela nie potępiła, przeciwnie, wyrazić może zdumienie nad rozumem, czy instynktem przodków naszych i to z zamierzchłych wieków, którzy w doborze ziela zostawili dowód bardzo wysoko stojącej znajomości wymagań organizmu i własności użytecznej ziół.

A święcenie ziela? Pomijam teologiczną stronę o znaczeniu poświęceń i błogosławieństw. Podniosę tylko jedno.

Rzecz poświęconą szanujemy, oddajemy jej należną cześć. Ziela nie wrzucamy gdzieś w miejsce brudne, brzydkie, przeciwnie, stawiamy je zawsze sucho, osobno, w miejscu, gdzie stoi spokojnie. Tam też nie dosięgnie go gnicie, a z nim wytworzenie się produktów szkodliwych, wywołujących chorobę. Już za to samo należy się wielka wdzięczność, już to samo wskazuje głębię rozumu Kościoła, który uczy nietylko o rzeczach wiary i obyczajów, ale przy tej sposobności również hygjeny, zdrowia.

Niechże więc mędrkowanie na ten temat przejdzie w dociekanie głębsze znaczenia ziół przy chorobach, przechowanie tychże, bo garniec ziela, zazadany w odpowiedniej chwili bydlęciu, uratuje je. Nie patrzmy na dwory, gdzie padnie sztuka — to niema nieszczęścia, zakopią, a dwór jak stał, tak stoi, ale wiedzmy, że tą drogą ratuje się „ostatnie bydlę z obory".

Dlatego nie mędrkować, ziele zbierać i suszyć. Trafi się karma mniej odpowiednia, pokropić ją zielem, rzucić kilkanaście ususzonych listków, a będziecie widzieć, jak się poprawi chęć do jadła u bydlęcia, które wie, dlaczego karma winna być aromatyczna.

Zatem nie zatracać zwyczaju praojców. Ziele zbierać w jak największej ilości, święcić, a błogosławieństwo Boże święconego ziela ustrzeże od wielu nieszczęść lepiej, aniżeli mędrkowanie ludzi nadętych pychą i złych.

Prof. Józef Bobrowski.

W kleszczach bolszewizmu

Nad Europą wiszą czarne chmury.

Groza wielkich i krwawych wypadków przed nami.

Czerwona Moskwa wzięła Europę w swe potężne kleszcze. Od wschodu i od zachodu. Wiemy dobrze, co się w niej działo i dzieje. Nietylko czerwone sztandary zasłoniły oblicze rosyjskie, ale przedewszystkiem krwią przesiąkła żyzna ziemia rosyjska, którą odebrano wszystkim, a na lud nałożono kajdany komunistycznej pańszczyzny i niewolnictwa. Krwawi się ta ziemia i teraz krwią niewinnych, bez sądu...

Dzieło „antychrysta" zachwalali całemu światu nasłani agitatorzy.

Gdy ta akcja nie szła szybko, ukuto plan wzięcia Europy we dwa ognie. Strasznym był w historji zalew Europy przez ludy barbarzyńskie, — ale straszniejszym jest obecny pochód komunizmu od wschodu na zachód i od zachodu na wschód.

W Hiszpanji bezcenne skarby sztuki w gruzach... To, co kraj pieścił jako wiano geniuszu praojców — spalono... Setki kapłanów i wiernych wymordowano. Istna zabawa w katów i grabarzy. Wydobyto zwłoki zakonników i zakonnic ze starych grobów i poustawiano koło murów na widok publiczny, czy hańbę XX. wieku.

Komuniści i bandyci chodzili po ulicach Barcelony, poubierani w ornaty i habity, wymachując monstrancjami, skradzionemi z kościołów.

W Hiszpanji grzmią działa powstańców... Straszne prześladowanie musiało wywołać reakcję. Moskwa wspomaga dotychczasowy rząd frontu ludowego.

Niedawno powstańcy zestrzelili samolot, który przybył z Rosji. Niedwuznaczna, ale jawna robota.

Kto wygra? Trudno przewidzieć.

Słusznie należy się bać i o Francję. Na czele stoi żyd Blum. Francuski front ludowy — to przecie krewniak hiszpańskiego. Może w tej chwili nie poważy się jeszcze we Francji na burzenie kościołów i mordy, bo ma już hiszpańską nauczkę. Zresztą poza tymi, którzy na froncie ludowym zarobili i doszli do żłóbka rządowego, jest jeszcze wielu socjalistów **francuskich**, którzy w czasie wyborów głosowali za frontem, t. j. na lewo, a portfel trzymali na prawo i nie mają ochoty oddać własności prywatnej żydowskiej komunie. Czy jednak będą zdolni na serjo przejrzeć — wcześnie zareagować?

A agitacja komunistyczna robi swoje. W wojsku zaczyna się deprawowanie, bo prasa komunistyczna wzywa żołnierzy do donoszenia, który z oficerów sympatyzuje z prawicą. Nauczycielstwo bezbożne, urzędnicy zalewają zupełnie legalnie całą Francję pismami, ulotkami wywrotowemi. Robotnicy, okupując warsztaty pracy w czasie strajków, niszczą przemysł. Ministrowi lotnictwa zarzucają publicznie, że zdradził sowietom francuskie tajemnice wojskowe. On się wcale nie wymawia.

Trudnem jest położenie Polski. Sojuszniczka nasza Francja rzuciła się w objęcia sowietom. Zawarto przecież pakt francusko-rosyjski. Wiemy dobrze, jak Rosja nienawidzi katolickiej Polski...

Jeśli kiedy — to dzisiaj szczególniej trzeba nam jednoczyć siły i rozmach katolickiego, polskiego ducha. Trzeba zarzucić żydowsko - wolnomyślne recepty. Tym, którzy u nas śnią o czerwonym raju, trzeba się już raz przeciwstawić stanowczo. Zło tłumić w zarodku. W Hiszpanji może rewolucja trwać miesiące — żaden sąsiad nie będzie grabił im ziemi. Gdyby u nas podjęto plany agitacyjne z Czech, zmierzające do wywołania rewolucji komunistyczno - mniejszościowej, kto wie, coby się stało z naszemi granicami.

Znamy naszych sąsiadów i ich apetyty, więc komu wolność droga, niech na swoim odcinku, w swej może rodzinie, sąsiedztwie, wsi, parafji, powiecie walczy z komunizmem, który nietylko jest wrogiem

Kościoła,

własności prywatnej,

ale także

naszej niepodległości.

Przybiera on u nas różne modne suknie: frontu ludowego, wolnomyślicielstwa, masonerji, a program ma jeden: służyć wrogom. R.

Honorowi bezbożnicy

Jak donosi korespondent „Courrier de Genève", organizacja bezbożników w Sowietach mianowała trzech przedstawicieli rządu sowieckiego: Litwinowa, Mołotowa i Woroszyłowa „honorowymi bezbożnikami". Żaden z tych panów, którzy oficjalnie reprezentują bolszewickie rządy, nie zaprotestował przeciwko nadaniu im tego rodzaju tytułu, pomimo, że komisarz do spraw zagranicznych Litwinow w swoim czasie, chcąc uzyskać oficjalne uznanie sowietów przez rząd Stanów Zjednoczonych, zapewniał prezydenta Roosevelta, że wszelkie posunięcia jaskrawe i obrażające uczucia religijne zostaną w sowietach zaniechane.

Śmierć bluźniercy

Z Madrytu donoszą o następującym wypadku, który wielkie wrażenie wywarł na ludności miejscowej. Przejęty naukami komunistycznemi robotnik Joan Aguilera, niejednokrotnie zapowiadał w kole swych towarzyszy, że zburzy jeden ze starych przydrożnych krzyżów pod Madrytem i rozbije go na kawałki. W ostatnich dniach wybrał się wreszcie w nocy dla dokonania ohydnego czynu; zarzucił sznur na ramiona krzyża i usiłował obalić go. W czasie tych usiłowań oderwała się bronzowa figura Chrystusa i padając na bluźniercę, strzaskała mu głowę na miazgę.

Polskie Obozy Pracy

Obozy pracy istnieją w szeregu państw. Mamy je w Bułgarji, Niemczech, Włoszech, odmienne w Anglji, Szwajcarji. Obozy te są różnemi środkami, służącemi rozmaitym celom.

Jakiż cel, zapyta każdy, mają Polskie Obozy Pracy? Mają one na celu przedewszystkiem dać pracę bezrobotnej młodzieży, dać pewien zasób wiedzy, oraz dać wychowanie obywatelskie. Organizuje je Fundusz Pracy.

Wstępujący do Obozów Pracy Ochotniczych Drużyn Roboczych otrzymują całkowite wyżywienie, pełne umundurowanie, zakwaterowanie, rozrywki, pisma, bibljoteki, od 30 do 60 groszy za każdy przepracowany dzień i 25 groszy na książeczkę PKO., którą mają prawo odebrać dopiero po wyjściu z obozu. Do O. D. R. przyjmowani są chłopcy od lat 17 do 21 jako kandydaci, którzy po okresie 3 miesięcy składają egzamin sprawności i otrzymują wyższy stopień — młodszego junaka.

Junacy z O. D. R. zatrudniani są przy różnych pracach: ziemnych, budowie dróg, regulacji rzek i t. p. Pracują 6 godzin dziennie, resztę dnia wykorzystuje się na dokształcanie i zajęcia kulturalno-oświatowe.

Dotychczasowa akcja dała dobre rezultaty pod względem wychowawczym. Szary mundur junacki coraz więcej jest znany i szanowany. Zasłużyli sobie junacy na ten szacunek bohaterskiemi wysiłkami w czasie powodzi i w czasie pożarów w różnych okolicach Polski.

Czy polskie obozy pracy są potrzebne? Na to trzeba szerokiej rozprawki. Nie ulega wątpliwości, że dają korzyści. Należałoby jednak w zrozumiałej trosce o byt niezatrudnionej młodzieży, o tych bezrobotnych, którzy jeszcze nie zaznali radości pracy, akcji tej nadać pewne cechy trwałości, a nie załatwiać dorywczo, jedynie półśrodkami, bo młodzież — to polska przyszłość. T. M.

Echa powodzi roku 1934

W pierwszej połowie roku 1936 wyszło roczne sprawozdanie z działalności Powiat. Komitetu Pomocy Ofiarom Powodzi w Brzesku, nakładem tegoż Komitetu. Sprawozdanie zawiera wspomnienia ludzi, którzy zetknęli się bezpośrednio ze straszliwym żywiołem. Wykazuje ono dokładnie wydatną pomoc, niesioną przez społeczeństwo w wielkiem nieszczęściu powodzianom. Całość dobrze ujęta przez naucz. gimn. Tadeusza Myszkę, mile się czyta. Piękną szatę sprawozdaniu dała Drukarnia Diecezjalna. Kto chce mieć sprawdzian ofiarności społeczeństwa, niech zapozna się z omówionem sprawozdaniem.

DZIAŁ KOBIECY

Ze wsi do miasta.... po co?

Coraz częściej słychać obecnie z ust dziewcząt wiejskich: chciałabym iść do „obowiązku". W domu niema co robić; wieczna bieda...

A tu od czasu do czasu przyjeżdżają z miasta dziewczęta ubrane z pańska, w kapeluszu, rękawiczkach, mówią też po miastowemu...

— Musi im dobrze być w mieście, myślą wiejskie koleżanki z zazdrością. Chciałyby się z niemi zamienić dolą i odejść z domu, jak tamte.

Iść do „obowiązku" — czyli na służbę do miasta — jest dziś marzeniem większej części dziewcząt.

Przyznacie, że goni je do miasta nietylko bieda. Tej można zaradzić i na wsi. Lecz dziś już młodym wieś nie pachnie. Chcieliby uciec od niej daleko, zapomnieć o jej pracy. A jest tej pracy jeszcze dosyć.

Mało słuszności ma młodzież wiejska, która na wiecach i zlotach politycznych niesie transparenty: żądamy pracy. A w tej samej wiosce i okolicy, skąd pochodzi, trudno znaleźć służącą, często za pośrednictwem gazet musi się jej szukać i w czasie żniw niema kogo nająć do roboty!

Lecz w młodzieży drzemie fałszywy wstyd. Ta sama dziewczyna, która tak pragnie iść do „obowiązku" w mieście, nie pójdzie za nic na służbę do gospodarstwa na wsi! To niby nie pasuje... ujma dla rodziny...

Nie bieda więc prawdziwa, ale chęć zakosztowania życia miasta, wyszukanego ubrania się, znalezienia rozrywki i zabawy pcha dziewczęta do miasta na służbę.

Trudno tam dziś o wolne miejsce dla służących. Nie można przebierać... Więc idzie się na pierwszą lepszą „posadę", jakże często do rodziny żydowskiej. Czy tam tak miło, jeśli jest brud, nieład, cały dzień słychać żydowski żargon pracodawców i ich dzieci, już uczących się nienawidzić „gojów".

Z początku jest przykro. Ale wnet rozrywkę znajdzie się w towarzystwie. Zaś kiedy już rozpoczną się spacery — najczęściej z żołnierzami — potem wystawanie po bramach i sieniach, przyrzeczenia i przysięgi ożenienia się, dziewczyna wierzy, zapomina o domu, wżywa się i wrasta w często niezdrowe, zepsute życie miejskiego bruku. Smakuje jej to życie, ten „obowiązek", choć pieniędzy daje mało, a zdrowie niszczy.

Chorobliwy jest ten pęd młodzieży wiejskiej do miasta.

Źle, że to właśnie matki wyrabiają w swych córkach nadmierną miłość pieniędzy, strojów i zabawy.

Jakże często mówią:

— Poszłabyś do miasta, miałabyś pieniądze, wydałabyś się prędzej...

A jeśli posyłają je na kurs gotowania, to także w tej myśli, żeby kiedyś poszły na służbę.

Ta płytka pobudka nie powinna tu mieć miejsca. Niech się wszystkie dziewczęta nauczą dobrze gotować i pracować, ale poto, aby **swojej rodzinie** pomagać i jej umilić życie.

A kiedy się już która wybiera do miasta — to niechże pamięta o życiu uczciwem, niech się wzoruje na starszych koleżankach rozumnych i religijnych, które jej posłużą radą i przed niejednem niebezpieczeństwem uchronią. **Ab.**

Aleksander Junosza-Olszakowski.

Nawrócenie

(Ciąg dalszy).

— Dlacego nic nie mówis? Nie rozumies? — zdziwiła się dziewczynka.

— Rozumiem... panienko! — rzekł Breza, upajając się jakby dźwiękiem polskiej mowy.

— Zaklęciło ci się w głowie? — zapytała, widząc, że Breza opuścił się na kolana i patrzy na nią w zachwycie.

Poczem, nie czekając odpowiedzi, dodała:

— Jak mnie dziadzio zaklęci na lękach, a potem postawi na ziemi, to czuję, jak wsiąkam w ziemię!

Breza uśmiechnął się tkliwie i serdecznie. Działo z nim się coś dziwnego. W obliczu tego złotowłosego dziecka o niewinnych oczach i promiennym uśmiechu, znikły bez śladu pochmurne i złe myśli. Zapomniał o zbrodni, która prowadziła go dotąd.

Ogarnęło go mocne i głębokie wzruszenie. Pod palącemi promieniami podzwrotnikowego słońca zamajaczyło nagle szare, polskie niebo, wysmukłe sosny, łąki pachnące i chaty pobielane wapnem. Hej, Boże święty!

— Mój tata duzo miał ptasków! Syskie pokupował, a potem sam wziął i umarł! — zagadnęła znowu dziewczynka.

— Toś ty sierota? — roztkliwił się Tom.

— Sierota! — potwierdziła z uśmiechem — a ty sierota?

Brzoza nie wiedział, co na to odpowiedzieć. Czuł się szczęśliwy i nieszczęśliwy zarazem. Uśmiechał się i miał ochotę wybuchnąć strasznym płaczem.

— Czyjaś... ty? — wybełkotał z trudem.

— Dziadulka! — odparła pieszczotliwym głosikiem i dodała, wskazując ręką — dziadulek mieska tam! Tata umarł, ale mama nie! I dziadulek jest mój tata! Ale on nie rozumie, co ja mówię! On sie ciesy tylko i całuje!

Tom milczał. Z ócz jego płynęły łzy.

— Dlacego płaces? Dolosły męzczyzna nie płace! No, nie płac! Ja cie kocham!

To mówiąc, objęła go za szyję swemi pachnącemi rączynami i przytuliła się do niego.

Ta pieszczota dobiła Toma. Stał się odrazu innym człowiekiem. Za wszystkie płóczkarnie złota i kopalnie diamentów w Brazylji nie oddałby tego przesłodkiego uścisku.

Trząsł się, jak liść miotany burzą. Wreszcie jął szeptać, zacinając się i jęcząc:

— Zdrowaś Marjo... łaskiś pełna... Pan z Tobą... bądź błogosławiona... Jezu! Jezu!

(Dokończenie nastąpi).

Wyznanie wiary genjalnego fizyka

Andrzej Marja Ampère, znakomity fizyk i matematyk francuski, który zmarł 100 lat temu, w roku 1836, był szczerym katolikiem i w ciągu całego życia nietylko w uczuciach, ale przedewszystkiem w czynach swą wiarę okazywał. Urodził się w Lyonie, był kolejno profesorem matematyki i fizyki w Bourg i w Lyonie, profesorem fizyki w Collège de France, wreszcie inspektorem generalnym w uniwersytecie. W roku 1814 został członkiem Akademji. Najważniejsze prace jego tyczą się elektryczności i magnetyzmu.

Ampère sprawę wiary traktował niezwykle serjo. Dwukrotnie zachwiał się w wierze, lecz wkońcu nawrócił się i to stanowczo: światło wiary olśniło jego genjalny umysł. Jego biograf Belson w pracy „La vie et les traveaux d' Ampère" (Życie i praca Ampère'a) powiada o nim, że po nawróceniu, „wiarę głosił w swych dziełach i wykładach płomiennemi słowy; pogłębiał w analitycznych medytacjach i głosił tę wiarę z zapałem apostoła i sam praktykował z wysiłkiem ascezy godnej świętego".

Ampère codziennie słuchał Mszy św. i za honor sobie poczytywał często do niej służyć. Należy przytem dodać szczegół godny uwagi, że Ampère umiał na pamięć „Naśladowanie Chrystusa".

Z POLITYKI

Wojna domowa w Hiszpanji toczy się dalej.

Trzeci tydzień straszliwej wojny domowej w Hiszpanji nie przyniósł rozstrzygnięcia. Krwawe, zażarte walki toczą się we wszystkich częściach kraju. Wojska, które wierne pozostały rządowi, stawiają siłom powstańców zacięty, lecz bezskuteczny opor. Armje powstańcze kolejno zajmują coraz nowe miejscowości, posuwając się nieustannie pod Madryt, którego obronę rząd w pośpiechu przygotowuje. Najbliżej stolicy, bo zaledwie kilkanaście kilometrów, znajduje się armja, zdążająca od północy, którą dowodzi gen. Mola. Natomiast armja południowa, pod dowództwem gen. Franco, posuwa się wolniej, napotykając na znaczniejsze siły rządowe i uzbrojonych oddziałów milicyj.

W ostatnich dniach na stronę powstańców przeszedł garnizon wojskowy w Walencji. Wielkie to miasto portowe zasilało głównie stolicę w żywność. To też jego utrata znacznie pogarsza położenie rządu, gdyż mieszkańcom miljonowej stolicy może grozić głód. Już obecnie brak jest tam wody, odległe bowiem źródła jej, które zasilały wodociągi, zostały zajęte przez oddziały powstańców.

W Burgos powstał już narodowy rząd powstańczy, na którego czele stoi gen. Cabanellos. Pod jego władzą znajduje się prawie trzy czwarte kraju. Wielu dotychczasowych ambasadorów i posłów hiszpańskich przy rządach państw zagranicznych oddaje się na jego usługi, nie chcąc dłużej pozostawać na służbie rządu madryckiego.

W niektórych miastach, jak np. w Barcelonie, gdzie zwolennicy powstańców zostali pokonani, władzę w swe ręce ujęli komuniści i anarchiści. Rządy ich zaznaczyły się już szeregiem niesłychanych okrucieństw, bezlitosnem mordowaniem mieszkańców, podejrzanych o sprzyjanie powstaniu, paleniem kościołów, barbarzyńskiem niszczeniem bezcennych dzieł sztuki. Również w Madrycie coraz bardziej do głosu i rządów dochodzą przywódcy komunistyczni. Ulega ich wpływom bezsilny i zaślepiony rząd Ouirogi, który słuchając podszeptów i wskazówek bolszewickich nasłanników, ponosi główną odpowiedzialność za wydanie kraju na pastwę zawieruchy wojennej i anarchji.

Zgoda Włoch i Niemiec na udział w konferencji państw locarneńskich.

Rząd włoski zawiadomił już Francję, że gotów jest wziąć udział w konferencji pięciu mocarstw, która odbędzie się w jesieni. Udział swój uzależnił tylko od tego, że w obradach uczestniczyć będą również Niemcy. Te dotąd stanowiska w sprawie tej jeszcze nie określiły. Odpowiedź na zaproszenie przystąpienia do tej konferencji mają dać w najbliższych dniach. Można jednak już zgóry przewidzieć, iż odpowiedź będzie przychylna. Rząd niemiecki godzi się zasadniczo na zawarcie dwustronnych paktów nieagresji z państwami zachodniemi, jedynie sprzeciwia się, by w rokowaniach nad niemi brały udział sowiety. Ma nawet wprost postawić za warunek wszelkiej ugody z Francją, żeby ta unicestwiła swój znany i niebezpieczny pakt z Rosją sowiecką.

Polityka angielska.

Angielski minister spraw zagranicznych Eden wygłosił w Izbie Gmin wielką mowę, w której przedstawił obecną sytuację polityczną Europy, oraz stosunek Wielkiej Brytanji do najważniejszych zagadnień międzynarodowych. Polityka jej zmierza dalej do coraz silniejszej łączności i solidarności z Francją, oraz do utrwalenia pokoju powszechnego w Europie. Anglja gotowa jest, jako członek Ligi Narodów, wziąć udział w zbiorowem zbrojnem wystąpieniu przeciwko napastnikowi. W stosunku do Włoch ujawnia coraz wyraźniej stanowisko przyjazne, czego najświeższym dowodem jest cofnięcie przez nią gwarancyj na morzu Śródziemnem, udzielonych Turcji, Grecji i Jugosławji w związku ze stosowaniem przez te państwa sankcyj.

Niejasnem jest stanowisko Anglji w kwestji kolonij i mandatów. Jak wiadomo, zagarnęła ona po wojnie światowej największą część kolonij niemieckich. Ich zwrotu otwarcie zaczynają się w ostatnich czasach domagać Niemcy. Wiele też innych państw, przeludnionych i potrzebujących surowców, podnosi żądanie słuszniejszego rozdziału obszarów kolonjalnych. Otóż Anglja gotowa byłaby przystąpić do międzynarodowej konferencji, któraby tę doniosłą i drażliwą kwestję rozpatrzyła. Czy jednak zgodzi się odstąpić choć część ze swych olbrzymich posiadłości kolonjalnych w Afryce i Azji na rzecz potrzebujących — w to należy bardzo wątpić.

100 dni powstania Arabów w Palestynie.

Już minęło sto dni, odkąd Arabowie podjęli zdecydowaną walkę o swoje prawa, żądając od rządu angielskiego, ażeby całkowicie wstrzymał imigrację żydów do Palestyny, oraz zakazał nabywania przez nich ziemi z rąk dotychczasowych jej posiadaczy. Walka nie przyniosła do dziś Arabom pożądanego wyniku. Władze angielskie dotąd nie uwzględniły ich słusznych żądań. Przeciwnie, wzmocniły swe oddziały wojska i policji, zaopatrzono je w nowoczesne rodzaje broni, w samoloty i czołgi i przy ich pomocy przystąpiły do stłumienia powstania i przywrócenia w kraju porządku i spokoju. Daremne jednak okazały się wysiłki i zabiegi rządu. Powstanie nadal trwa. Generalny strajk Arabów nie ustał, zbrojne napady, zabójstwa, pożary, niszczenie osiedli i plantacyj żydowskich odbywają się prawie codzień. Niedawno oddziały wojska stoczyły jedną z najpoważniejszych potyczek z uzbrojonemi grupami arabskiemi. W bitwie brały udział angielskie samoloty wojenne. Zginęło w niej 22 Arabów. Jak więc widzimy, kłopot z żydami i Arabami w Palestynie władze angielskie będą miały może jeszcze drugie 100 dni.

SKŁADKI:

Na kanonizację bł. Kingi: Stow. Kat. Rob. „Praca" w Tarnowie 17·55 zł.

Na budowę kościoła Najśw. Serca Pana Jezusa w Tarnowie: M. S. 5 zł.

Na fundusz prasowy „Naszej Sprawy": Sodalicja M. Nauczycielek, Tarnów, 5 zł.

Bóg zapłać!

KORESPONDENCJE

Z Tarnowa

Dnia 1 sierpnia br. społeczeństwo powiatu tarnowskiego pożegnało przez swoich przedstawicieli p. starostę M. Lissowskiego, który po przeszło 2-letnim pobycie na tem stanowisku został przeniesiony z Tarnowa do Warszawy na stanowisko radcy monopoli państwowych w ministerstwie skarbu.

Uroczyste pożegnanie odbyło się w wypełnionej po brzegi sali Rady powiatowej. Przemówienia pożegnalne wygłosili wicestarosta p. Mgr. Choczyński, Ks. Prałat Lubelski, wiceprez. miasta p. Mgr. Kołodziej, Ks. prob. Wyrwa, wójt Bysiek, inspektor p. Tomaszkiewicz, p. dyr. Türschmid i inni.

W dowód wdzięczności wręczono p. staroście albumy pamiątkowe.

Na końcu p. starosta Lissowski podziękował wszystkim bardzo serdecznie za współpracę i tyle serca, okazanego mu w czasie urzędowania.

Z Tymbarku

W Tymbarku dnia 26 lipca odbył się zlot okręgowy KSK. Wczesnym rankiem wszystkie ścieżki i drogi górskie zaroiły się barwnemi strojami członkiń KSK., udającemi się na zlot.

O godz. 9 rano uformował się olbrzymi pochód około 700 członkiń przed domem parafjalnym i z orkiestrą na czele, czwórkami, podążył do kościoła, gdzie odbyło się uroczyste nabożeństwo z kazaniem, wygłoszonem przez ks. proboszcza Bogacza, asystenta dekanalnego KSK.

Duża świątynia wypełniona była kobietami po brzegi.

Po nabożeństwie w ten sam sposób członkinie podążyły pochodem do domu parafjalnego, gdzie w ciągu czterech godzin wyczerpano program obrad.

Cześć wam członkinie KSK. z tego zakątka podhalańskiego, że tak licznie manifestujecie swoje przywiązanie do wiary świętej. Jak niegdyś cesarz Konstantyn w znaku krzyża zwyciężył, tak i wy w tym znaku zwyciężycie i tej ziemi podhalańskiej nie zdobędą wywrotowcy, gdyż wy kobiety katolickie swoją twardą wolą, jakby żelazną miotłą wymieciecie wszystko złe z waszych rodzin za dziesiątą górę.

F. B.

Z Lubczy

Dnia 21 czerwca br. obchodziła nasza parafja uroczystość odpustową, połączoną z poświęceniem statuy św. Antoniego, zakupioną staraniem ks. prob. Garlika, p. prof. gimn. Brońca i pobożnych parafjan. Mimo deszczu uroczystość wypadła nadzwyczaj okazale, posypały się obficie ofiary na pokrycie kosztów, a statua św. Antoniego budzi ogólny podziw.

W piękny lipcowy poranek niedzielny (5 lipca) parafjanie Lubczy oczekiwali przed pięknie przybranym kościołem na miejscowego ks. prymicjanta.

Zbliża się banderja krakusów, a w otoczeniu tejże zajeżdża bryczka, wioząca cichego i skromnego neopresbytera rodaka ks. Antoniego Wojewodę. Nadchodzi godzina 10, zbliża się uroczysta procesja z baldachimem, feretronami, chorągwiami, by z domu rodzinnego „Na Zagrodzie“ wyprowadzić ks prymicjanta do kościoła parafjalnego.

U bramy drugiej zatrzymała się procesja, a na podwyższenie wyszedł ogólnie lubiany w parafji prof. gimn. z Tarnowskich Gór p. Broniec Karol i wygłosił rozrzewniające przemówienie p. t. „Ave sacerdos Christi“ i „Accipe iugum Domini“, nawołując parafjan do miłości i zgody słowami: „Deus est omnia, Deus caritas est“. Na twarzach uczestników łzy, rodzice ks. prymicjanta płaczą z nadmiaru szczęścia, a rozkołysane dzwony grają hymny dziękczynienia.

Potem wszyscy ruszają do świątyni, gdzie u stóp ołtarza Pańskiego złożył pierwszą ofiarę Mszy św. ks. Antoni Wojewoda. Po ewangelji wygłosił budujące kazanie o znaczeniu kapłaństwa prof. sem. duch. z Tarnowa ks. Dr. Węgiel. Nawy kościoła nie mogły pomieścić zebranego ludu i przybyłych gości. Po nabożeństwie udzielił ks. prymicjant zebranym błogosławieństwa.

Po skończonych uroczystościach kościelnych odprowadzono ks. Wojewodę wraz z gośćmi do domu rodzinnego, gdzie odbywało się serdeczne przyjęcie duchowieństwa, gości i parafjan. Wiele zasług koło urządzenia całej uroczystości przyznać trzeba ks. prob. Garlikowi W., p. prof. Brońcowi K., p. organiście Jagiele J., gromadom wsi Dzwonowa, Lubcza i Wola Lubecka, stowarzyszeniom katolickim, chórowi i w. i.

Uroczystości prymicyjne ks. Antoniego Wojewody pozostaną na długo w pamięci wszystkich obecnych gości i parafji.

Obserwator.

Z Kars

Staraniem KSMż. urządzono w Karsach akademję ku czci św. Anny, jako patronki gręboszowskiej parafji. W dniu tym w domu Zmieniewiczów zebrały się druchny. Akademję zaszczycili swoją obecnością Ks. Dziekan, Ks. Asystent i prezes P. A. K. p. Lechowicz. Przybył także spory zastęp i starszych gości, co świadczy wymownie o zaufaniu i należnem docenianiu katol. organizacji przez miejscowe społeczeństwo. Druchny oddziału wykonały kilka pieśni do św. Anny pod kierownictwem swojej prezeski Jaroszówny. Sekretarka Zmieniewiczówna zobrazowała żywot św. Anny. Piękny referat wygłosiła prezeska n. t.: Jaką była św. Anna względem swej córki Najśw. Panny Marji, a jakiemi powinny być matki katolickie i jak mają wychowywać swe dzieci. Deklamacje wygłosiły druchny: Bochenkówna, Misiaszkówna, Trelanka. Na zakończenie wygłosił piękne przemówienie Ks. Dziekan Z. Jakus. Młody oddział KSMż. rozwija się pomyślnie i gorliwie szerzy ducha apostolskiego.

M. Z.

Z Barcic

Po raz pierwszy odbyła się w tym roku w Barcicach uroczystość patronalna KSM. Poprzedziła ją wspólna spowiedź około 100 mężów z Barcic, Barcic Dolnych i Przysietnicy.

W patronalne święto odprawił nabożeństwo i wygłosił piękne kazanie ks. prob. E. Wojtusiak. Wszyscy mężowie przystąpili do Komunji św. Po nabożeństwie udano się w pochodzie do Domu parafjalnego na akademję. Zebranych powitał prezes J. Citak, poczem przemówił ks. proboszcz o celu patronalnego święta. Pozatem na program złożyły się deklamacje J. Tokarczyka i J. Witowskiego, odczyty J. Stawiarskiego i A. Tokarczyka, oraz wspólne śpiewy.

Uroczystość zakończono złożeniem przyrzeczenia i odmówieniem: Wierzę w Boga Ojca.

T. J.

Z POLSKI

Pierwszy plenarny Synod w odrodzonej Polsce. Ojciec św. zatwierdził termin, ustalony na ostatniej konferencji Księży Biskupów z całej Polski, Pierwszego Plenarnego Synodu w odrodzonej Polsce, który odbędzie się w dniach 25—26 sierpnia br.

Polscy misjonarze do Afryki. Do Rodezji w południowej Afryce wyrusza nowa polska drużyna misjonarska. W jej skład wchodzą dwaj księża jezuici: O. Marjan Folta T. J. i O. Bronisław Stefaniszyn T. J., oraz dwie siostry służebniczki NMP. (starowiejskie) S. Ludwika Dydek i S. Bronisława Krypel.

Z okazji wyjazdu tej drużyny misjonarskiej na „czarny ląd“. Sodalicja św. Piotra Klawera w Krakowie urządziła dnia 19 lipca w sali Związku młodzieży przemysłowej i rękodzielniczej piękną akademję misyjną.

Stypendja na kształcenie dzieci wsi. Premjer gen. Sławoj-Składkowski podpisał pismo okólne w sprawie pomocy w kształceniu dla wybitnie zdolnych dzieci niezamożnych rolników.

Pomoc w kształceniu ma obejmować studja aż do akademickich włącznie. W tym celu każda gmina wiejska w drodze corocznej uchwały powinna utworzyć jedno sty-

pendjum dla najzdolniejszego i najbardziej wartościowego ucznia szkoły powszechnej, będącego dzieckiem rolników danej gminy. Wysokość stypendjum powinna wynosić około 600 zł. rocznie, przyczem gdyby nader ciężki stan finansowy gminy nie pozwolił na pokrycie całkowitej kwoty stypendjum, z pomocą gminie powinien przyjść wydział powiatowy, uzupełniając stypendjum z własnych funduszów. Akcja ta winna rozpocząć się już w bież. roku.

Oszuści w sukniach zakonnych. W Białymstoku rozpoczął się proces sześciu osób, które podawały się za zakonników i grasowały przez trzy lata po Polsce, wyłudzając ofiary pieniężne. Na ławie oskarżonych zasiedli: M. Junosza-Szaniawski, M. Machowicz, Stachowicz, K. Kurzacz, J. Kapała i St. Rzepecki. Stachowicz, jak ustalono, zebrał 3300 zł., Szaniawski za pieniądze ze zbiórek wybudował sobie dom. Zuchwalstwo swoje posuwali oni tak daleko, że m. in. wyłudzili z kancelarji cywilnej Prezydenta Rzplitej, oraz z ministerstwa spraw zagr. po 50 zł. Stachowicz przez pewien czas pełnił w Zgromadzeniu Braci Misjonarzy Kresowych w Lublinie obowiązki kucharza, lecz został wydalony za niemoralne prowadzenie się.

Literatura komunistyczna w redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego". Przeprowadzając akcję likwidowania ośrodków propagandy komunistycznej w Warszawie i w szeregu większych miast polskich, policja dokonała również rewizji w lokalu redakcji „Wolnomyśliciela Polskiego", przyczem wykryła cały skład nielegalnej literatury. Poddano również rewizji i opieczętowano lokal Związku Wolnomyślicieli przy ul. Królewskiej 16.

Czyż trzeba aż takiego materjalnego, jaskrawego dowodu, jak przechowywanie nielegalnej bibuły, by stwierdzić, że wolnomyśliciele polscy służą komunizmowi rosyjskiemu? Czy nie wymowniejszą jest ich cała działalność antyreligijna, mająca na celu zdeprawowanie dusz i przygotowanie w ten sposób pod siew bolszewizmu, albo to oddanie się w kwietniu bieżącego roku pod komendę światowej centrali bezbożniczej w Moskwie? Dziś niema w żadnym kraju ruchu bezbożniczego, któryby nie służył bolszewizmowi i nie był jego najskuteczniejszym środkiem w walce o panowanie nad światem.

Jeżeli chodzi o nasze rodzime wolnomyślicielstwo, to najdziwniejsze jest to, że wydawcą jego organu prasowego jest urzędnik min. spraw zagr. p. Teofil Jaśkiewicz-Wroński.

Dyplomowany inżynier za straganem. Pewną sensacją we Lwowie jest stragan z owocami na Rynku gł., prowadzony osobiście przez inżyniera-mechanika, Bohaczewskiego.

Inż. Bohaczewski handluje owocami w otoczeniu zawodowych przekupek lwowskich i cieszy się sporą klientelą wśród ludności ruskiej. Jak słychać, zawód swój obecny traktuje on jako „praktykę", zamierzając w niedalekiej przyszłości otworzyć ukraińską hurtownię owoców we Lwowie.

Ogniska na górach w dniu „Cudu nad Wisłą". W dniu 14 sierpnia o godz. 9 wieczór we wszystkich wsiach odbędą się uroczystości ku czci poległych chłopów z danej wsi w ramach obchodów, organizowanych przez Stronnictwo Ludowe.

Mają być zapalone ogniska, odczytane nazwiska poległych chłopów, odśpiewane pieśni ludowe.

Natomiast w dniu 15 sierpnia, podczas zebrań publicznych, ma być zarządzona jedna minuta ciszy dla uczczenia wszystkich poległych bohaterów w roku 1920.

ZE ŚWIATA

MEKSYK. Za co konfiskują własność prywatną w Meksyku.

Jak donosi meksykański korespondent agencji NCC., aresztowano w Meksyku całą rodzinę, ponieważ policja podczas rewizji znalazła w domu krucyfiks, figury Świętych i książki do nabożeństwa. W Meksyku, jak wiadomo, kapłanom nie wolno udawać się do domów prywatnych, by tam odmawiać wspólne modlitwy. Rodzinę, która daje u siebie schronienie kapłanowi, natychmiast się aresztuje, a własność jej konfiskuje na rzecz państwa.

BELGJA. Król Belgów nie jeździ „salonkami".

„Narodowiec", wychodzący w Lens (płn. Francja), nie może się nadziwić rozrzutności Polski w okresie kryzysu. Przeciwstawia jej skromność Zachodu.

Witold Podkowicz 18

Ugory życia

(Ciąg dalszy).

Po wyjściu Marysi, Talski pogrążył się w zadumie. Zdawał sobie sprawę, że gra, którą podjął, była niełatwa. Miał przed sobą przeciwników nietylko przebiegłych, ale i posiadających pewne środki, których on nie miał do rozporządzenia, a zarazem pozbawionych jakichkolwiek skrupułów.

Nie znał ich jeszcze dokładnie, a właściwie nie miał konkretnych danych co do ich postępowania i dlatego w przeciągu tych kilku dni, jakie pozostawały do dnia rozprawy w sądzie, musiał zebrać kilka poważnych szczegółów.

W każdym razie szereg faktów, jakie się wydarzyły, świadczyły dobitnie, że chodziło tu nietylko o wolność Antka, oraz kwestję Spółdzielni. Podstawy do takiego mniemania dały Talskiemu momenty następujące: Wprawdzie istniało nieporozumienie pomiędzy Gajkiem i Kowalikiem, niemniej jednak trudno było przypuścić, by z tego powodu Modelsohn świadczył przeciwko Antkowi. Byłoby to zbyt ryzykowne, a jednocześnie dawało minimalne korzyści. Powstało więc początkowo w umyśle adwokata przypuszczenie, że Menasze zgodził się na takie zeznanie dzięki obiecanej jakiejś kwocie pieniężnej. Kwota ta musiałaby być jednak zbyt wysoka na możliwości Kowalika, który będąc bogaty, rozporządzał wprawdzie pewnemi sumami, niemniej jednak zbyt małemi dla skuszenia Modelsohna.

Talski nie wątpił, że pomiędzy wyżej wymienionymi istniało ścisłe porozumienie, czego dowodem była rozmowa, podsłuchana przez Matla w czasie pobytu wśród starych ruin.

Mecenas stanął więc wobec kilku niezaprzeczonych faktów, pomiędzy którymi istniała jakaś wspólna nić, nić trudna do odnalezienia i to właśnie było głównem zadaniem, które musiał wykonać w przeciągu tych paru dni. Z drugiej zaś strony wiedząc o przebiegłości przeciwników, musiał działać bardzo ostrożnie, by nie wzbudzić w nich podejrzeń, a co za tem idzie, nie utrudniać sobie samemu pracy.

Talski sięgnął do kieszeni i wydobył portfel. Rozejrzawszy się ostrożnie, wydobył z niego niewielki skrawek starego materjału i począł mu się pilnie przyglądać. Ta pozornie nic nieznacząca szmatka była dla niego rzeczą bardzo wartościową, jedynym znakiem, jaki pozostawił osobnik, przeszukujący jego papiery w czasie wizyty, którą stwierdził w chwili obecności Janka.

Ruchem powolnym wyciągnął drugi skrawek materjału i położywszy go koło pierwszego, począł pilnie przyglądać się obu zdobyczom. Drugi kawałek materji Talski zdążył odciąć od ubrania Ryczka w czasie spotkania wśród ruin.

Dłuższe badania dały widocznie wynik zadawalniający, bo adwokat uśmiechnął się wesoło i mruknął:

— Aha, więc i do mnie zaglądano z polecenia tych samych osób. Żałuję, że nie wiedziałem, bo przyjąłbym ich w odpowiedni sposób, ku zadowoleniu obu stron, a teraz muszę czekać na okazję. No, ale co się odwlecze, to nie uciecze...

W tej samej chwili przy drzwiach wejściowych zadźwięczał dzwonek.

Talski schował szybko obie szmatki i skierował się ku drzwiom. Otworzył je ostrożnie.

Przed nim stał listonosz i wręczając kilka zapieczętowanych kopert, powiedział:

— Poczta dla pana mecenasa...

— Dziękuję...

Adwokat ruchem powolnym ujął listy. Nagle oczy jego

„Znaną jest naprzykład — pisze — na zachodzie prostota króla angielskiego. W Belgii zaś można często zobaczyć króla Belgów, czekającego na pociąg na peronie, jak każdy inny śmiertelnik i jadącego następnie zwykłym pociągiem, jak każdy inny w swoim przedziale. W Polsce natomiast każdy dygnitarz jeździ salonką, nie własną naturalnie, lecz na koszt państwa!

Król w zamożnej Belgji, jadący w zwykłym przedziale, najzwyklejszego pociągu, a wyższy urzędnik kolejowy w ubogiej Polsce, jeżdżący salonkami — oto znamienna i w oczy bijąca różnica między wschodem a zachodem".

NIEMCY. „Kto służy Hitlerowi, służy Bogu".

W jednym z obozów Hitler Jugend (organizacja młodzieży) w Alpach bawarskich wygłosił przywódca tej organizacji Baldur v. Schirach znamienną mowę, w której zaznaczył m. in.: „wyznanie wiary w wieczne Niemcy jest równocześnie wyznaniem wiary w wieczystego Boga. Dla nas służba dla Niemiec jest służbą Bożą. Jeżeli działamy jako prawdziwi Niemcy, działamy zgodnie z prawami Bożemi. Ktokolwiek służy Adolfowi Hitlerowi, służy Niemcom, a kto służy Niemcom, służy Bogu".

FRANCJA. Potwierdzenie nowego cudu w Lourdes.

Paryski korespondent londyńskiego tygodnika „The Universe" donosi, że oficjalnie przez lekarzy został stwierdzony obecnie fakt nagłego uzdrowienia w Lourdes, który nie da się w żaden naturalny sposób wyjaśnić.

Chodzi tu mianowicie o uzdrowienie francuskiej zakonnicy ze zgromadzenia augustianek, siostry Małgorzaty, która chorowała na przewlekłe zapalenie otrzewnej, do którego dołączyła się gruźlica. Siostra ta udała się do Lourdes, błagając Matkę Najśw. o uzdrowienie. Dwie panie z pielgrzymki szkockiej z Edinburgu p. Mc. Mullen i p. Mc. Kobie zanurzyły siostrę Małgorzatę w cudownej wodzie z Lourdes. I oto rana w boku, jaka się utworzyła w czasie choroby, znikła nagle i chora zupełnie wyzdrowiała. Lekarze stwierdzili tę nagłą przemianę jako zjawisko, niedające się objaśnić prawami natury. Siostra Małgorzata w podzięce za cud została za zezwoleniem swych przełożonych w Lourdes, w celu pielęgnowania chorych.

AFRYKA. Człowiek, który nie mógł umrzeć.

W Kapstadzie (Południowa Afryka) umarł jeden z bardzo bogatych i znanych przemysłowców południowo-afrykańskich, nazwiskiem Sir Lionel Philips. Ukończył on 81 lat. Był znany nadto w całej południowej Afryce, jako „człowiek, który nie może umrzeć". Przywędrował on do Afryki Południowej jako mały chłopiec. Brał udział w szeregu walk, nie będąc nigdy ranny. Podczas wojny Boerów z Anglikami dostał się do niewoli i miał być rozstrzelany. Widział ze swej celi, jak kopano mu już grób i czyniono przygotowania do egzekucji. W ostatniej dosłownie minucie przed egzekucją nadeszło ułaskawienie. W roku 1913 dokonano na niego zamachu rewolwerowego na ulicy. Wszystkie trzy kule ugrzęzły w papierośnicy, nie wyrządzając mu najmniejszej krzywdy. Podczas wypadku w kopalni, gdy runęła winda z trzema górnikami, oraz z Philipsem, z wysokości 110 metrów, górnicy zginęli na miejscu — Philipsowi zaś nic się nie stało. Cały szereg podobnych wypadków groził mu kilkakrotnie w życiu. Wyszedł z nich cało, umierając śmiercią naturalną.

INDJE. 50.000 Hindusów ginie rocznie od jadowitych węży.

Początek okresu deszczów zwrócił znów uwagę opinji publicznej na niebezpieczeństwo jadowitych węży w Indjach. W okresie tym węże opuszczają swe zalane przez wodę kryjówki, szukając schronienia w bardziej suchych miejscach, gdzie znajdują się przeważnie osiedla ludzkie.

Rok rocznie w Indjach ginie około 52.000 osób od ukąszenia jadowitych węży i od dzikich zwierząt.

Tygrysy pochłaniają około 1000 ofiar, wilki 275, pantery 175, krokodyle zjadają około 100 Hindusów rocznie, a 225 osób ginie od zwierząt, których statystyki urzędowe nie mogą z całą ścisłością wymienić. Najwięcej jednak ofiar powodują ukąszenia jadowitych węży. Z tego powodu ginie rocznie 50.000 osób.

W Indjach jest około 320 gatunków węży. Z liczby tej tylko 67 gatunków należy do kategorji jadowitych.

---

nabrały jaśniejszego blasku i zatrzasnąwszy drzwi, otworzył szybko jedną z kopert.

— No, teraz już będziemy mieli coś konkretnego — zawołał półgłosem.

Przeczytawszy uważnie nadesłany papier, Talski roześmiał się cicho.

— Widzę, że moje przypuszczenia były słuszne i teraz możemy stawić czoło przeciwnikom. Trzeba im przyznać, że obmyślili całą sprawę nieźle, ale trochę się potknęli. Swoją drogą nie spodziewałem się, że nawet ten jest zainteresowany.

To mówiąc, adwokat skierował się w stronę kasy ogniotrwałej i otworzywszy ją, ukrył otrzymany przed chwilą dokument.

Tymczasem Janek, wypocząwszy po swojej nocnej przygodzie, zamierzał w dalszym ciągu prowadzić swoje badania. W chwili jednak, gdy miał zamiar opuścić mieszkanie, otrzymał za pośrednictwem Marysi ostrzeżenie Talskiego, by przez parę dni, dzielące ich od terminu sprawy Antka, pozostał u siebie i ograniczył się możliwie najdłużej do pozostawania w mieszkaniu. Rad nie rad chłopak musiał się zastosować do wskazówek adwokata, do którego od czasu ostatniej przygody nabrał nieograniczonego zaufania.

— Ani się nawet nie spodziewałem — myślał, siedząc na małym tapczanie w swoim pokoju — że ten Talski taki spryciarz. Ledwie dowiedział się, że mnie niema, a już wywąchał, gdzie można znaleźć zgubę. Ho, ho, ma on sporo rozumu i widzę teraz, że Pan Bóg opiekuje się Antkiem, jeżeli mu dał takiego obrońcę. Swoją drogą ma rację ksiądz Podbrzeski mówiąc, że najdrobniejsza rzecz nie stanie się bez woli Najwyższego. Coprawda wierzyłem w to zawsze, ale nigdy tak tego nie odczuwałem. Swoją drogą będę się musiał wieczorem wykraść do księdza proboszcza i pogawędzić z nim trochę.

Rzeczywiście, skoro tylko mrok okrył gęstą szatą ziemię, Matel wymknął się ostrożnie ze swego pokoju i kryjąc się w cieniu murów, skierował się w stronę domku proboszcza.

Ksiądz Podbrzeski przyjął go ze zwykłem sobie ożywieniem.

— Jak się masz chłopcze... Widzę, żeście nieco zapomnieli o mnie, ale wiem, że wypływa to z przygód, jakich doznaliście ostatnio. Powód jest, chociaż prawdę mówiąc, to moglibyście nieco częściej dawać mi znać o stanie sprawy. Nie mogę przecież latać do mecenasa i zawracać mu głowę pytaniami, których napewno i bez tego ma dostatecznie dużo.

— A co, pilnowali cię strażnicy, czy siedziałeś w pace?

— Coś koło tego...

— Cóżeś ty znowu przeskrobał? — spytał zaciekawiony ksiądz Podbrzeski.

— E-e-e, kiedy nie mogę mówić... Najważniejsze jest to, że chcę prosić księdza proboszcza o to, by nikomu nie wspominał o mojej bytności tutaj.

— A to dlaczego?!

— Bo ja właściwie nie jestem obecny — wykręcał się Janek niezręcznie.

— Widzę, że coś nie jest znowu w porządku — powiedział, przyjrzawszy się mu bacznie ksiądz Podbrzeski — zawsze mówiłem, że najgoszem na świecie złem jest kręcenie. Nie lepiej to iść prostą drogą, zamiast przekradać się manowcami.

— A jeżeli tej prostej drogi nie mamy jeszcze przed sobą, to wtedy przecież jakoś trzeba się do niej dostać.

— Co znaczy niema prostej drogi — oburzył się proboszcz. — Może tylko wy jej nie widzicie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

GOSPODARSTWO

Uprawa jęczmienia ozimego.

Do zbóż najwcześniej sianych na jesieni, a najwcześniej zbieranych w lecie należy jęczmień ozimy. Uprawa jego jest korzystna, gdyż dostarcza on ziarna na pokarm dla ludzi i na paszę dla inwentarza w czasie, gdy zapasów już jest brak w gospodarstwie i daje się odczuwać niedobór na przednowku. Do zalet jęczmienia należy wczesny sprzęt i zejście z pola, co umożliwia zasiew po nim różnych poplonów, oraz wyki ozimej. Plony jęczmień ozimy daje wyższe, aniżeli jęczmień jary.

Gleby jęczmień wymaga pulchnej, najlepsze są dla niego głębokie lessy i glinki, zasobne w wapno i próchnicę. Na nowinach, ani na gruntach zbyt lekkich nie udaje się. Pod względem gleby jęczmień wymagania ma podobne, jak pszenica.

Stanowisko dla jęczmienia jest najlepsze po rzepaku, wczesnych ziemniakach, po koniczynie jednopokosowej, po białej koniczynie, oraz po strączkowych, zebranych na zieloną paszę. Po zbożach zwykle plon bywa mniejszy, to też lepiej go w tem stanowisku nie siać.

Nawożenia wymaga jęczmień fosforowo-azotowego. W pierwszym okresie rozwoju, zaraz na początku wzrostu, jęczmień musi mieć dostateczną ilość pokarmu. Obornika bezpośrednio pod jęczmień lepiej nie dawać, lecz pod roślinę, poprzedzającą go, należy nawozić obficie. Jęczmień, podobnie jak pszenica, potrzebuje silnego nawożenia. Po wcześnie sprzątniętych ziemniakach dać się powinno około 75 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny 30%. Po zbożach, jeżeli jęczmień idzie, można wysiać na hektar 100 kg. azotniaku 21% i 100—150 kg. supertomasyny 30%, lub 250—300 kg. supertomasyny azotniakowej.

Uprawa roli musi być staranna. Jęczmień wymaga roli odleżałej, czystej, pulchnej.

Siew jęczmienia ozimego przypada w końcu sierpnia, a więc jest wykonywany wcześniej, niż innych ozimin. Ważną jest rzeczą, aby jęczmień miał czas przed zimą dostatecznie się rozkrzewić i wzmocnić. Przy siewie rzędowym wychodzi nasienia 120—150 kg. na hektar. Odległość rzędów dawana bywa około 15—20 cm. Po zasiewie przykrywamy nasienie lekkiemi bronkami. Pamiętać trzeba, by do siewu brać nasienie dorodne i dobrej odmiany, dostosowanej do miejscowych warunków.

Pielęgnacji po zasiewie potrzebuje jęczmień troskliwej. Pierwszą troską będzie zabezpieczenie pola od ptaków, które bardzo łakome są na to nasienie. Należy też pilnie chronić jęczmień od chwastów. Jeśli w zasianym jęczmieniu wiosną ukaże się ognicha, to należy niszczyć ją za wszelką cenę. W pierwszym okresie niszczymy ją bronami, a gdyby to nie pomogło, trzeba ręcznie wypleć. To samo dotyczy ostu. W razie silnego zaskorupienia się roli na wiosnę, wskazaną jest rzeczą puszczenie brony, jak również korzystnem mogłoby być użycie motyki zarówno w jesieni, jak i na wiosnę.

Często uszkadza jęczmień turkuć podjadek. Niszczy się tego szkodnika przez silne wałowanie.

Sprzęt jęczmienia ozimego przypada na koniec czerwca lub początek lipca. Plony wahają się w szerokich granicach i zależne są od jakości gleby, przedplonu, nawożenia i pielęgnacji podczas wzrostu.

Jak uchronić się od wołka zbożowego.

Bardzo groźnym szkodnikiem spichrzowym jest wołek zbożowy. Jest to mały chrząszczyk, barwy brunatno-czarnej z głową przedłużoną w ryjek. Nieruchawy i ociężały, latać nie może, lecz przy pomocy ostrych pazurków może z łatwością wspinać się po ścianach i suficie. Jest on bardzo rozpowszechniony w spichlerzach, magazynach zbożowych i w stodołach. Niszczy ziarno zbóż, czasem tylko rzuca się na groch, peluszkę, wykę i t. p.

Samice tego chrząszczyka nagryzają w ziarnach nieduże, okrągłe dziurki i składają w nich po jednem jaju. Po kilkunastu dniach wylęgają się czerwie, wgryzające się do wnętrza ziarna i wyjadają całkowicie jego treść. Przy masowem pojawieniu się szkodnika może się zdarzyć, że większa część zboża zostanie zniszczona.

Ponieważ zwalczanie wołka jest trudne i kosztowne, ważnem więc jest zapobieganie pojawieniu się i rozprzestrzenieniu tego szkodnika. Wołek dostaje się do spichlerzy i składów jedynie przez przeniesienie go z ziarnem lub na workach z innego spichlerza, składu lub młyna zawołczonego. Nigdy zaś nie dostaje się ze świeżem ziarnem z pola. Pierwszym tedy sposobem ochrony spichrza przed wołkiem jest sprawdzanie zboża i worków wwożonych do gospodarstwa. Następnym warunkiem ochrony przed wołkiem jest dobra budowa spichrza. Przedewszystkiem należy dbać o to, aby ubikacje, przeznaczone do przechowania ziarna, były zupełnie suche, przewiewne. Również należy dbać, aby w spichrzu nie pozostawały z roku na rok resztki ziarna po kątach i w szczelinach podłogi. Worki ze ziarna trzeba doskonale wytrzepać i nie składać ich w stosy, lecz rozwieszać. Staranne oczyszczanie ścian, zalepianie wszelkich szczelin w ścianach i belkowaniu wapnem, tudzież bielenie wapnem całego spichrza, ochroni pomieszczenia dla zboża od szkodnika — wołka. Następnym warunkiem jest czyste utrzymanie spichrza, konieczne więc jest sprzątanie śmieci i odpadków zboża.

WIADOMOŚCI GOSPODARCZE.

Obniżka długów z tytułu reszty ceny kupna ziemi. Długi posiadaczy gospodarstw wiejskich z tytułu reszty ceny kupna nieruchomości ziemskich — powstałe w okresie od 28 kwietnia 1924 r. do dnia 1 lipca 1932 r. — mogą być na wniosek strony zainteresowanej przez Powiatowy Urząd Rozjemczy obniżone. Wniosek o obniżenie długu rolniczego należy złożyć do Pow. Urzędu Rozjemczego w terminie do 28 października 1937 r.

Podatek od wina owocowego został obniżony od sierpnia br. Obecnie podatek od wyrobu 1 litra wina owocowego wynosi 20 gr., zamiast jak dotychczas 50 gr., od moszczu owocowego 10 gr., od wina owocowego gazowanego 50 gr., od wina owocowego musującego 1 zł. od całej butelki. Obniżenie podatku pociągnie za sobą potanienie win, co przyczyni się do powiększenia zbytu i wyrobu krajowych win owocowych.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

J. S., Ciężkowice. Nie zamieściliśmy, bo nadeszła wcześniej korespondencja podobnej treści.

S. M., Ptaszkowa. Dziękujemy. Jeszcze pracować nad talentem.



W Hiszpanji ludność syta rządów czerwonych chwyciła za broń. Oddział powstańców.

KTO ZAPŁACIŁ?

Do dnia 4 sierpnia b. r. zapłaciły za „Naszą Sprawę“ za I. półrocze następujące parafje:

Krzyż, Lubzina, Niwiska, Otfinów, Porąbka Uszewska i Słopnice.

PODZIĘKOWANIE.

Kuśnierzowa Marja, wdowa po śp. Edmundzie Kuśnierzu, kierowniku szkoły w Lubczy, oraz Karol i Helena z Kuśnierzów Brońcowie dziękują tą drogą wszystkim gospodarzom z parafji Lubcza za bezinteresowną pomoc przy zwózce materjałów budowlanych przy budowie domu dla „Babuśki“.

Prenumerata w Polsce: Z przesyłką: Rocznie 5 zł., półrocznie 3 zł. — Cena egzem. 10 gr.
We Francji z przesyłką: Rocznie 30 fr., półrocznie 15 fr.

Za ogłoszenia Redakcja nie bierze odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: Tarnów, Katedralna 3 Telefon Nr. 441. — Konto PKO. 404.750.

Ceny ogł.: 1/16 6 zł. 1/8 12 zł. 1/4 25 zł. 1/2 50 zł. Cała strona 100 zł. — Inne wymiary według umowy. — Podziękowania po tej samej cenie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Ks. Józef Paciorek. — Drukarnia Diecezjalna w Tarnowie.